


**KAROLINA PAWŁOWSKA**
*redaktor wydania*

Zgodnie z powiedzeniem Andy'ego Warhola, każdy może mieć swoje piętnaście minut sławy. W mediach widzimy zwykle tylko efekt końcowy: wyróżnienia, gratulacje i błysk fleszy. Mało kto zastanawia się, jakimi wyrzeczeniami i pracą sukces musi być okupiony. To nie przypadek, że młodziutka Agata Szymczewska jest gwiazdą i to nie byle jakiego kalibru. Bo wie, czego chce i potrafi od siebie wymagać. Kim jest laureatka prestiżowego konkursu im. H. Wieniawskiego? – w artykule Andrzeja Konieczko. ■

## ZA TYDZIEŃ

- EPITAFIUM KSIĘŻNEJ ANNY DE CROY – najcenniejszy zabytek tego typu na całym Pomorzu
- JAK WYGLĄDAŁY ZIEMIE POLSKIE w czasach Chrystusa – wystawa w Muzeum Okręgowym w Pile

Rocznica odzyskania niepodległości

## Fundament patriotyzmu

W kościołach całego kraju uroczysto obchodzono rocznicę powrotu Polski na mapę Europy po stu dwudziestu trzech latach zaborów.

Po Mszach św. sprawowanych w kościołach naszej diecezji odbywały się uroczyste przemarsze do miejsc pamięci. Przedstawiciele władz wojewódzkich, samorządowych i harcerze składali tam kwiaty i wieńce. – Święto Niepodległości to okazja, by myśleć nad rzetelnym, głębokim i prawdziwym patriotyzmem Polaków – mówił w koszalińskiej katedrze bp Kazimierz Nycz. Podczas liturgii z udziałem między innymi delegacji konsulatów Litwy, Danii i Norwegii biskup podkreślił, że fundamentem patriotyzmu jest miłość. – Jeżeli w wychowaniu młodego człowieka w rodzinie i szkole zrezygnuje się na pierwszym miejscu z miłości, tej najszlachetniejszej drogi, wtedy czy tego chcemy, czy nie, zaczyna się mniejsza lub większa tresura – dodał hierarcha. W Pile uroczystości rozpoczęły się w koście pw. Świętej Rodziny Mszą św. w intencji Ojczyzny. Główne obchody odbyły się przed południem na placu Zwycięstwa, skąd wszyscy przejechali na cmentarz wojskowy w Leszkowie, gdzie nastąpiło wystawienie wart. Dopełnieniem obchodów był koncert w Zespole Szkół Mu-


KRZYSZTOF DEGA

**W całej diecezji zapłonęły znicze w miejscach upamiętniających wydarzenia z historii Polski. W Pile kwiaty na Placu Zwycięstwa złożyli kombatanci, przedstawiciele wojska i policji oraz harcerze**

zycznych. – To święto jest dla nas bardzo ważne – mówi ks. kapelan kmr Zbigniew Klusek, który przewodniczył uroczystościom w waleckim kościele pw. św. Mikołaja. – Sądzę, że przeżywamy to święto coraz bardziej dojrzałe, jako całe społeczeństwo. W diecezjalnym sanktuarium w Skrzatuszu wierni uczestniczyli wieczorem w Apelu Papieskim, nawiązującym do święta. Wysłuchano dwóch fragmentów przemówień Jana Pawła II, których słowa przed laty były dla nas duchową pomocą do walki o pełną niepodległość. *oprac. KA*

## NIE ZAGRAM NADMANGANIANU POTASU



Najpierw skończył szkołę muzyczną, potem technikum elektroniczne i studia teologiczne, dlatego właśnie jest... mimem. Tak streszcza swoją biografię fenomenalny Ireneusz Krosny. Jego występ na zakończenie XIII Diecezjalnej Pielgrzymki Ruchu Światło-Życie został entuzjastycznie przyjęty przez wszystkich oazowiczów, niezależnie od wieku. Równie ciepło przyjęte zostało świadectwo aktora o drodze poszukiwań Boga. – Postawiłem w swoim życiu na Jezusa i Ewangelię – mówił. Tegoroczne spotkanie Ruchu było okazją do potrójnego jubileuszu: 30-lecia oaz rekolekcyjnych w Lipiu, 20-lecia erygowania Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej oraz 20. rocznicy utworzenia pierwszego kręgu Domowego Kościoła w naszej diecezji. **KP**

**Pewnie, że są rzeczy, których nie da się zagrać, np. nadmanganianu potasu – mówi Irek Krosny**

## Góry grosza



ROBERT MURI

**JEŻYCZKI.** Uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Jeżyczkach (na zdjęciu) pod opieką pani Iwony Świątek już po raz szósty wzięli udział w ogólnopolskiej akcji „Góra Grosza”, organizowanej przez Towarzystwo „Nasz

Dom”. Dochód z akcji przeznaczony jest na tworzenie i dofinansowanie rodzinnych domów dziecka. Skrupulatnie przeliczone grosiki złożyły się na kwotę 296,47 zł. Gratulujemy tak szczytnej akcji.

## Porządek doceniony

**BUKOWO MORSKIE.** We wsi Bukowo Morskie w gminie Darłowo jak co roku przyznano nagrody mieszkańcom, dbającym o swoje przydomowe gospodarstwa. Konkurs obejmował dwie kategorie „zadbana posesja” i „ładny balkon”. W

pierwszej zwyciężyła Katarzyna Domańska przed Józefem Mazusiem i Stanisławem Kordasem. Właścicielką najpiękniejszego balkonu okazała się Anna Wiśniewska, wyprzedzając Wiesławę Krajewską i Halinę Ciosmak.

## Mickiewicz na rocznicę

**DYGOWO.** Uczniowie Zespołu Szkół w Dygowie świętowali rocznicę nadania imienia swojej placówce. W programie nie mogło zabraknąć naturalnie utworów patrona, którego duch unosił się na całości uroczystości. Uczniowie zaprezentowali spektakl „Świtezianka”, który poprzedził zmagania turniejowe „O jabłko Adama”, oraz rewelacyjne czytanie bajek dla uczniów najmłodszych klas. W klasach I-III maluchom bajki opowiadali między innymi proboszcz dygowskiej parafii ks. Ireneusz Żejmo, aspirant Arkadiusz Kowalski, kierownik Wydziału Oświaty Adam Swata oraz przewodnicząca Rady Rodziców Apolonia Wąsowska.



ZBIGNIEW DREWNIAK

Swoją talent opowiadacza bajek prezentował sekretarz Urzędu Gminy w Dygowie Artur Mackiewicz

## Ściana stoi

**SŁOWINO.** W Słowinie została dokończona budowa ściany ryglowej. Latem odbył się w tym miejscu wspaniały festyn rzemieślniczy, zatytułowany „Budowa chaty”, w którym uczestniczyli mieszkańcy wsi. Obecnie dokończono letni projekt – wykonano daszek oraz ustawiono tablicę edukacyjną, na której są zawarte informacje o historii wsi, budownictwie ryglowym oraz pogłówny opis ściany ryglowej.

Tablica i ściana stanowią gotową lekcję historii wsi i budownictwa ryglowego w regionie, mogą być atrakcją turystyczną, a także celem wycieczek edukacyjnych dla najbliższych szkół. W pracach wzięli udział pracownicy BDZ w Szczecinie, mieszkańcy wsi (z sołtysem), przedstawiciele szkoły podstawowej oraz p. Jakubowski – wykonawca prac ciesielsko-stolarskich. Festyn kontynuowany będzie w kolejnych latach.



ROBERT MURI

Zrekonstruowana ściana może być doskonałą lekcją o historii regionu

## Koce dla czworonogów

**SIANÓW.** Przedszkolaki z sianowskiego gminnego przedszkola nie pozostały obojętne na apel koszalińskiego schroniska dla zwierząt. Przez cały miesiąc w ramach październikowej akcji „Miesiąc dobroci dla zwierząt” zbierały karmę i artykuły pozwalające przetrwać zimę bezpiecznym czworonogom. W kampanii dzieciom towarzyszyli dorośli – rodzice i personel przedszkola, dając przykład maluchom, jak nie pozostawać obojętnym na potrzeby tych, którzy sami nie mogą się bronić. Schroniska szczególnie przed zimą borykają się z olbrzymi-

mi potrzebami. Wolontariusze z Koszalina także proszą o wsparcie. – Psów jest zawsze ok. 180, koty chodzą luzem, więc trudno je policzyć. Zima jest długa i dlatego organizujemy akcję „Pozwól przetrwać zimę”. Przyjmujemy suchą karmę, kaszę, makaron. Przede wszystkim jednak potrzeba kołder i koców – mówi inspektor do spraw schroniska, Maria Buras. – Psy trafiają do schroniska, kiedy zaczynają się przedświąteczne porządki – wyjaśnia Maria Buras. – Szczególnie w zimie potrzebujemy więcej karmy i ciepłych koców.



KAROLINA PAWŁOWSKA

Pięćdziesięciu w pięćdziesiątą rocznicę

# Z pomocą „Węgierskim Bratankom”

Mówi o sobie, że ma dwie ojczyzny: Węgry i Polskę. Kiedy w październiku 1956 r. dowiedziała się przez radio o powstaniu w swoim rodzinnym kraju, nie wahała się ani chwili.

Po pięćdziesięciu latach od tamtych dramatycznych wydarzeń rząd Węgier postanowił uhonorować pięćdziesięciu Polaków, którzy wówczas organizowali pomoc dla „Węgierskich Bratanków” medalem Bohatera Wolności. Wśród nich znalazła się koszalinianka Elżbieta Bałabasz.

## Kto pamięta?

Urodziła się w Nemesbuk w 1922 r. jako Erzsébet Németh. W czasie wojny wyszła za mąż za polskiego oficera Michała Nowakowskiego. Wraz z nim przyjechała do kraju, o którym niewiele wiedziała, a który pokochała całym sercem. W 1951 r. osiedlili się w Koszalinie. – Brak mi słów – mówi wzruszona koszalinianka. – Nie sądziłam, że to zostanie kiedyś jeszcze przywołane. Miałam przed oczami rok 1939, kiedy tyłu uchodźców z Polski było na Węgrzech. Miałam wtedy 17 lat i nigdy nie zapomnę tych rodzin czekających, że może ktoś przyjmie ich do mieszkania. Te obrazy stały się jej przed oczami, kiedy w 1956 r. w Polsce dowiedziała się o krwawych wydarzeniach w swojej ojczyźnie. – Dlatego głośno wołałam: „Kto pamięta tamte lata? Kto pomoże teraz Węgram?”. Nigdy nie myślałam jednak, że to, co robiłam, wymagaloby jakiegóż nagrody.

Rok 1956 był dla niej wyjątkowo trudny. W kwietniu pochowała męża i została sama w obcym mieście z trójką dzieci, nie znając nawet dobrze języka. – Czulałam ogromną pustkę. Nie wiedziałam, co robić – czy szukać pracy, czy wracać na Węgry – wspomina. – Kiedy w październiku usłyszeliśmy, co się dzieje, jedyne, co przyszło mi do głowy, to to, że musimy pomóc. Poru-



KAROLINA PAWŁOWSKA

szłam wszystkich, łącznie z ówczesnymi władzami. Odzew był natychmiastowy. Nie mogłam uwierzyć, że na ulicy stały kolejki ludzi gotowych oddać to, co najcenniejsze dla człowieka – krew. I teraz na Węgrzech ci, którzy dostali tę polską krew, mogą powiedzieć podobnie jak ja: że mają dwie ojczyzny.

Powstanie rozpoczęło się 23 października. Według oficjalnej wersji 4 listopada zostało stłumione. Tymczasem najbardziej zacięte walki powstańcy toczyli właśnie od 4 do 10 listopada. Prześladowania trwały przez kilka kolejnych lat. Wydarzenia węgierskie nie pozostały bez echa w Polsce. Spontanicznie organizowano zbiórki lekarstw i najpotrzebniejszych artykułów. W całym kraju powstawały komitety organizujące wraz z Polskim Czerwonym Krzyżem akcje oddawania krwi dla powstańców. Polska była pierwszym krajem, któ-

**Pani Elżbiecie Bałabasz podczas uroczystości towarzyszyła wnuczka Ewa z mężem Konradem i prawnuki Sebastian, Filip i Julia**

ry pospieszył z pomocą dla Węgier. – Prawie jedna trzecia wszelkiej pomocy pochodziła właśnie od Polaków – wyjaśnia Mihály Győr, ambasador Republiki Węgierskiej. Blisko trzysta tysięcy ludzi zgłosiło się do oddawania krwi. Pod koniec października i na początku listopada do Budapesztu trafiło piętnaście samolotów, czterdzieści ciężarówek, ponad sto wagonów kolejowych z krwią, lekami, żywnością i innymi artykułami.

## Gdy zamykają drzwi...

W pięćdziesiątą rocznicę pamiętnego października na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się oficjalna uroczystość uhonorowania Polaków, którzy wspierali węgierskich rewolucjonistów w walce z sowieckim reżimem. Stan zdrowia uniemożliwił pani Elżbiecie wzięcie udziału w tej uroczystości, dlatego medal Bohatera

Wolności w imieniu prezydenta i premiera Republiki Węgierskiej odebrała w Koszalinie z rąk Mihály Győra, ambasadora Republiki Węgierskiej. – Prawie rok przygotowaliśmy się do uroczystości rocznicowych, korzystając z pomocy różnych instytucji w Polsce, między innymi Instytutu Pamięci Narodowej. Uruchamiając różne kanały, znaleźliśmy panią Elżbietę w Koszalinie.

– Dla mnie także jest to bardzo wzruszający moment. To dowód na to, że nie brakowało i nie brakuje wspaniałych ludzi – mówił podczas uroczystości ambasador. – To dla mnie wielki zaszczyt, że mogłem uczestniczyć w odszukaniu tych ludzi i wręczeniu im oficjalnych podziękowań. Cieszę się, że znaleźliśmy kogoś takiego w Koszalinie. Choć nie możemy odznaczyć wszystkich, którzy udzielali wówczas pomocy naszemu narodowi, to odznaczenie, które otrzymała pani Elżbieta Bałabasz, jest symbolicznym podziękowaniem dla wszystkich mieszkańców tego miasta i regionu.

Podczas uroczystości w koszalińskim ratuszu pani Elżbiecie towarzyszyła wnuczka Ewa Wojsznis-Gumienna wraz z mężem i dziećmi. – Życie mojej babci jest świetnym materiałem na książkę, za którą kiedyś planuję się zabrać – uśmiecha się pani Ewa. – Były w nim chwile bardzo trudne, kiedy przedwcześnie odeszli jej dwaj mężowie i trójka dzieci. Zwłaszcza na początku miała ogromne problemy ze zwykłymi, codziennymi sprawami. Szła na przykład do sklepu i łamaną polszczyzną prosiła o kawałek „melonego miasta”, a sprzedawca odpowiadał: dobrze pani trafiła, bo to miasto jest jak zmielone... Takich anegdot nie brakowało. Babcia wymaga naszej opieki, ale jest nadal osobą niezwykle pogodną, ma też w sobie duszę rewolucjonisty. Jest wciąż osobą bardzo przebojową. Ona nauczyła mnie tego, że kiedy zamykają przed tobą drzwi, trzeba wchodzić oknem.

**KAROLINA PAWŁOWSKA**

Sonda

**SZYM CZEWSKA  
JAK MAŁYSZ**

PATRYCJA KALECZYC, LAT 18



– Ogromnie się cieszę z sukcesu Agaty. Sama jestem uczennicą koszalińskiej szkoły muzycznej, więc tym bardziej jestem dumna. Wiele razy wcześniej słyszałam jej grę i za każdym kolejnym razem byłam pod coraz większym wrażeniem. Czekam teraz na jej pierwszy koncert w Koszalinie po wielkim sukcesie. To niesamowite, że pokonała konkurentów z całego świata.

MATEUSZ GAWROŃSKI, LAT 19



– Wydaje mi się, że ludzie chyba nie końca zdają sobie sprawę z tego, jak wielkie to osiągnięcie.

Ja bym wyczyn Agaty Szymczewskiej porównał do największych sukcesów Adama Małyszka, które miały miejsce parę lat temu. Mam nadzieję, że Agata będzie miała możliwość dalej się rozwijać i że jeszcze nieraz o niej usłyszę! Sukces Agaty pokazuje, że warto inwestować w siebie, w swoje talenty i poświęcać się pasji.

MAŁGORZATA KOSTECKA, LAT 15



– Chciałabym przede wszystkim bardzo pogratulować Agacie Szymczewskiej ogromnego sukcesu. Dla mnie to dowód na to, że warto ciężko pracować i zmierzać do celu. Wierzę, że znajdzie się też ktoś, kto ufunduje jej porządne skrzypce. To trochę wstyd, że taki wirtuoz gra na pożyczonym instrumencie! Wypadałoby, żeby ktoś, kto w tak wspaniały sposób reprezentuje swoje miasto i swój kraj był odpowiednio doceniony.

Koszalinianka

Agata Szymczewska  
jest pierwszą Polką,  
która zdobyła złoty  
medal  
na Międzynarodowym  
Konkursie Skrzypcowym,  
odbywającym się co pięć  
lat w Poznaniu.

tekst i zdjęcia

**ANDRZEJ KONIECZKO**

**K**onkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego jest dla skrzypków tym, czym dla pianistów Konkurs im. Fryderyka Chopina.

**Z Koszalina do Chin**

Ostatni rok był bardzo udany dla polskich instrumentalistów. Najpierw w październiku 2005 r. Rafał Blechacz okazał się bezkonkurencyjny właśnie w Konkursie Chopinowskim, teraz, niemal dokładnie w rok po tym wydarzeniu, 21-letnia Agata Szymczewska nie dała szans swoim utytułowanym konkurentom z całego świata i we wspaniałym stylu odniosła spektakularne zwycięstwo. Jedne z pierwszych gratulacji, jakie dotarły do Agaty po poznańskim triumfie, pochodziły właśnie od jej rówieśnika Rafała Blechacza.

Jak to bywa, Agata rozpoczęła swoją przygodę ze skrzypcami bardzo wcześnie. Już jako sześciolatka dziewczynka dawała pierwsze oznaki swego ogromnego talentu w przedszkolu muzycznym, działającym przy koszalińskim Zespole Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz. Pytana parę lat później, dlaczego wybrała akurat skrzypce, odpowiadała rezolutnie: „...bo nie fortepian”. Oboje rodzice Agaty są pianistami, a zarazem peda-

# Skrzypce



gogami w koszalińskiej szkole muzycznej. Sama Agata od najmłodszych lat dawała jednak wyraz swojej indywidualności – wybierając skrzypce, pokazała, że już wtedy potrafiła podejmować słuszne decyzje. Po zaledwie trzech latach nauki gry na instrumencie koncertowała już jako solistka przy akompaniamentem orkiestry symfonicznej. Regularnie zdobywała laury na rozmaitych przeglądach i konkursach skrzypcowych, zarówno w Polsce, jak i na całym świecie. Potem było pierwsze studyjne nagranie w Calgary, w Kanadzie. Była także koncertmistrzem w wielu znanych orkiestrach występujących choćby w Chinach czy w Japonii. Na każdym jednak kroku wybitna skrzypaczka wyraża wielkie przywiązanie do rodzinne-

**Agata Szymczewska przyjmuje gratulacje podczas konferencji prasowej**

go Koszalina oraz podkreśla bezcenny wkład rodziców w jej sukces. – Wszystkie moje osiągnięcia zawdzięczam przede wszystkim rodzicom, ponieważ to właśnie oni mieli ze mną największe „przeboje” – śmieje się przekornie Agata. – Byli zawsze przy mnie podczas mojej pracy. Były dni, kiedy nie miałam już ani ochoty, ani siły i to oni wówczas mnie wspierali. To oni byli zawsze najbliżej, zawsze obok mnie. Jeśli więc z kimś mogę się teraz podzielić tym największym szczęściem, to na pewno z rodziną, a przede wszystkim z rodzicami.

**Skrzypce,  
tenis i pieczenie**

A jaka jest Agata na co dzień? Wielka liczba przyjaciół oraz pły-

Laureatka konkursu im. Henryka Wieniawskiego

# – bo nie fortepian



nące zewsząd wyrazy sympatii mówią same za siebie. Gdziekolwiek się pojawi, wzbudza ogromną sympatię. Jest bardzo skromna, rzadko mówi o swoich osiągnięciach, a gratulacje od pierwszszaków ze szkoły muzycznej przyjmuje z taką samą gracją i wdzięcznością, jak od prezydenta miasta. Nie żali się na wścibskich dziennikarzy, nie narzeka na ogrom pracy, a jeśli wymaga, to w pierwszej kolejności od siebie. Pomimo tak młodego wieku i wielu godzin codziennie spędzanych na ćwiczeniach, zdołała opanować perfekcyjnie język niemiecki. Świetnie potrafi się porozumiewać także w języku angielskim, rosyjskim i... japońskim, czym wprawiała w podziw obserwatorów XIII Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego. Nie stroni od spotkań towarzyskich. Chętnie opowiada o spotkaniach z przyjaciółmi w Hanowerze, gdzie na co

dzień mieszka, studiując w tamtejszej Akademii Muzycznej i Teatralnej. Jednocześnie jest studentką Akademii Muzycznej w Poznaniu, gdzie również zdobywa doświadczenie oraz szlifuje talent pod okiem prof. Bryty, który towarzyszy Agacie niemal od początku jej błyskotliwej kariery.

– Pasjonuje mnie przede wszystkim muzyka klasyczna, ale gdyby tak człowiek od rana do wieczora grał na instrumencie, a później jeszcze dla rozrywki włączył sobie symfonię Beethovena, to prawdopodobnie mógłby zwiariować – opowiada o swoich muzycznych inspiracjach. – U mnie w domu oprócz ogromnej kolekcji płyt z muzyką klasyczną jest taka skromna półeczka, gdzie stoją nagrania z muzyką jazzową, bluesem czy muzyką soul i na tę półkę w wolnych chwilach z chęcią zaglądam. Na spotkaniu z uczniami i pedagogami koszalińskiej szkoły

muzycznej Agata dała się poznać jako wytrawny kibic tenisa. Z dumą opowiadała, jak swego czasu potrafiła wstawać o trzeciej nad ranem, by przez szklany ekran dopingować zawodników zmagających się choćby w US Open. Nie są jej obce także codzienne i prozaiczne zajęcia, takie jak: pranie, sprzątanie, prasowanie czy gotowanie. Przyjaciele cenią ją zwłaszcza za ponoć przepyszne ciasta.

Sobota 22 października była dniem zwrotnym w karierze najwybitniejszej koszalińskiej skrzypaczki. Nie ma dnia, żeby nie sypały się w jej stronę kolejne propozycje koncertów na najodleglejszych zakątkach świata. Ma już propozycje występów w wielu krajach Europy, ale także w Ameryce, Azji oraz Australii. Do wszystkich tych przejawów uznania podchodzi jednak bardzo spokojnie. – Mam takie marzenie, żebym zawsze mogła pięknie grać, bez względu na to, gdzie będę występowała – wyznaje. – Żebym miała na to siłę i żeby mi zdrowie dopisywało. Chyba nie laury ani zaszczyty, a właśnie to jest dla mnie najważniejsze. Bez względu na ilość prestiżowych zaproszeń do najbardziej znanych sal koncertowych świata, Agata mówi o sobie z zadziwiająco skromnością. – Nie czuję się przygotowana do sławy ani do popularności. Od początku trwania konkursu było to dla mnie bardzo peszące, że dookoła byli zawsze dziennikarze, fotoreporterzy. Mając świadomość, że w każdej chwili mogę pojawić się na wizji, wręcz bałam się, czy przypadkiem nie wystaje mi metka albo czy nie mam

## dziury w rajstopach.

Mam nadzieję, że uda mi się do tego przyzwyczaić, ale się od tego nie uzależnić – opowiada już całkiem poważnie. Najbliższy cel, jaki stawia przed sobą, to nabyć dla siebie pierwszych skrzy-

piec z prawdziwego zdarzenia. Bo choć już teraz osiągnąć artystycznych mogłaby jej pozazdrościć cała rzesza zdolnych muzyków, to do tej pory nie ma własnego instrumentu, który byłby godny jej nieprzeciętnego talentu. Sukces w Konkursie im. Henryka Wieniawskiego odniosła, grając na skrzypcach pożyczonych od profesora Krzysztofa Węgrzyna, pedagoga Konserwatorium Muzycznego w Hanowerze. Sama podchodzi do tego jednak bez większych emocji. – Oczywiście, od dziecka zawsze moim marzeniem było, żeby mieć swój własny instrument. Żeby to był taki mój partner, który byłby ze mną zawsze wtedy, kiedy ja niewiele uwagi i siły poświęcam na grę – uśmiecha się. – Nie muszą to być chyba najdroższe skrzypce, z najwyższej półki, ale musi to być instrument, który ja bym lubiła i który by mnie lubił.

Tej nieco wstydlivej sytuacji nie jest w stanie poprawić nawet konkursowa nagroda, która w przypadku Agaty wyniosła 25 tysięcy dolarów. Pomocą w zakupie upragnionych skrzypiec może się okazać nagroda specjalna prezydenta Koszalina Mirosława Mikietyńskiego, który w uznaniu za zasługi wręczył Agacie w imieniu społeczności miasta czek na 75 tysięcy złotych.

Na temat swoich najbliższych planów Agata Szymczewska nie chce ani nie potrafi powiedzieć zbyt wiele. Szczęśliwy dla niej XIII Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego sprawił, że pod znakiem zapytania stały nawet upragnione wyjazdy do babci oraz do kilkorga przyjaciół, na które cierpliwie oszczędzała jeszcze przed staniem do rywalizacji. Należy się jednak spodziewać, iż jako osoba bardzo dojrzała i samodzielna, będzie potrafiła ze swoich licznych talentów oraz silnej osobowości zrobić jak najlepszy użytek. ■

Muzyczne Zaduszki w Wałczu

# Za dusze artystów

Kolejny już raz w listopadzie w Wałczu w kościele pw. św. Antoniego odbywa się cykl muzyczno-poetyckich spotkań pod wspólnym hasłem „Zaduszki”.

Przez kilka lat organizowane były Zaduszki Jazzowe, tym razem organizatorzy postanowili poszerzyć formułę spotkań. Pierwszym wydarzeniem artystycznym było

## „Pukając do nieba bram”

– misterium ku czci tych, którzy odeszli, będące rodzajem muzycznej, rockowo-poetyckiej modlitwy za zmarłych muzyków w wykonaniu Karola Solarńskiego i przyjaciół z Wałęckiego Kolegium Nauczycielskiego pod kierownictwem muzycznym Jerzego Pawluka. – Pomysłodawcą był ojciec Robert, który zapytał mnie, czy znalazłbym czas i osoby chętne do wystąpienia na tegorocznych Zaduszkach – opowiada Karol Solarński. – Jeszcze tego samego wieczoru zebrał się u Jerzego Pawluka. Pomysł został od razu przez wszystkich zaakceptowany. Wystarczył dobór odpowiedniego materiału, trochę motywacji, no i wolnego czasu, z którym było najwięcej problemów. Pomysł na aranżację, scenografię i oprawę muzyczną przygotowaliśmy z Jurkiem, wiele pomógł w tych przygotowaniach ojciec Robert, który dostarczył nam materiały potrzebne do dekoracji. Ojciec Robert zajął się również słowem mówionym – wyszukał życiorysy artystów, opracowując je w interesujący sposób, tak aby nie były tylko suchymi informacjami. Potem już pozostało tylko zaśpiewać...

– Nie tworzymy zespołu – mówią młodzi muzycy – jesteśmy po prostu grupą przyjaciół, która z chęcią angażuje się we wszelkiego rodzaju przedsięwzięcia artystyczne, najbliższa jest nam muzyka rockowa i bluesowa, postanowiliśmy pomodlić się śpiewając. Co roku występujemy razem w koncercie „Pod Filarami”, organizowanym od wielu lat przez M. Gilkę. W planach jest również przedstawienie misterium w innych miastach.



ZDJĘCIA BEATA STANKIEWICZ

Misterium rozpoczęło się utworem Staną Borysa „Jaskółka uwięziona”, który symbolizował ideę koncertu, będącego cyklem modlitw za dusze muzyków, potrzebujące wolności. Koncert zorganizowano w formie muzycznej Drogi Krzyżowej, każdemu muzykowi przydzielono jedną stację. Dobór stacji był staranny – na zasadzie dopasowania do życia i historii danej muzyka.

**Czternaście stacji**

Na trzynastu sztalgach umieszczono portrety artystów, między innymi Johna Lennona, Marka Grechuty, Jimmy'ego Hendrixa, Elvsa Presleya, Agnieszki Osieckiej, Grzegorza

Ciechowskiego. Czternaste sztalgę pozostały puste, stacja symbolicznie obejmowała wszystkich pozostałych zmarłych muzyków. W swojej procesji ze zniczami przywoływano pamięć o artystach i ich największych utworach. Szczególny nastrój podkreślała dekoracja – trumna, znicze, kwiaty. Wykonawcami utworów byli: Jerzy Pawluk, Karol Solarński, Łukasz Gugalka, Radek Lubkowski, Asia Czepulonis, Aga Szafer, Przemek Szafer, Bartek Jędrzejczyk, jako lektorzy wystąpili: Agata Bieliń, Daniel Michalczuk oraz o. Robert Kozowski. Idea Muzycznych Zaduszek powstała przed laty w Krakowie, gdzie grupa muzyków, głównie jazzowych, jak bracia Pośpieszalscy, Andrzej Cudzych i inni zorganizowali Zaduszki Jazzowe jako formę modlitwy za tych, których Bóg obdarzył talentem, a którzy takiej modlitwy często bardzo potrzebują. Kiedy człowiek rozwija swój talent, chwali przez to Pana Bo-

**Koncert zorganizowano w konwencji Drogi Krzyżowej. Przy każdej ze stacji przywoływano pamięć jednego z artystów**

**Jerzy Pawluk wykonał przejmujący utwór Louisa Armstronga**

ga. Pierwsze inicjatywy tego typu spotkały się z dużym zainteresowaniem, wkrótce więc były organizowane nie tylko na terenie Krakowa, ale i całego kraju.

Zaduszki muzyczne w parafii św. Antoniego w Wałczu nie mają wyłącznie charakteru jazzowego. – Nie chcemy zawężać koncertu do wykonawców jazzowych, przygotowaliśmy więc znacznie szerszą ofertę – mówi o. Robert Kozłowski. – Jest więc misterium „Pukając do nieba bram”, jest również koncert ku pamięci niedawno zmarłego Marka Grechuty pod tytułem „Ocalić od zapomnienia” w wykonaniu Tria Muzycznego z Poznania pod kierownictwem Leopolda Twardowskiego, przygotowany wspólnie z WCK Wałcz. Dla fanów muzyki country „Bodar i Grupa Klakson” zaproponowała koncert pt. „Moja Ojczyzna”, zaś młodzież z Zakrzewa przyjechała do nas z misterium pt. „Zaduszki”, czyli spektaklem typu światło-dźwięk, opartym na poezji religijnej. Program dopełniły Msza św. w intencji Ojczyzny i Msza św. w intencji zmarłych artystów i pracowników kultury.

**BEATA STANKIEWICZ**



Świetlica środowiskowa słupskiej Caritas

# Dogonić rówieśników

Przy parafii św. Faustyny Kowalskiej w Słupsku rozpoczęła działalność świetlica środowiskowa. Jej idea jest prosta: chodzi o to, by przychodzące tu dzieci z niezamożnych rodzin znalazły opiekę, pomoc w nauce, ciepło i bezpieczną rozrywkę.

Pani Zenia Włodarczyk nie jest na talerzyku ciasteczka, częściej czekoladą. W szklankach na czerwonej tacy parzy się aromatyczna herbata. Na talerzu puszyste pączki. Jedenastoletni Dawid podchodzi, bierze lukrowaną kulkę. To wielki amator pączków. Koledzy twierdzą, że mógłby je jeść bez przerwy. On sam przyznaje, że dziesięć w ciągu dnia raczej nie stanowiłoby problemu...

## Koledzy z podwórka

Skąd Caritas bierze pieniądze na poczęstunek, który ma zaspokoić niemałe apetyty chłopców? – Sami trochę sponsorujemy – przyznaje Teresa Fusiara-Sut, od czterech lat pracująca w Caritas parafii św. Faustyny. – Poza tym mamy pieniądze z naszych różnych akcji: Tydzień Miłosierdzia, świece sprzedawane na Boże Narodzenie, małe chlebki miłości, rozprawiane przed Wielkanocą. Do świetlicy chłopcy przychodzą jednak nie po łakocie. – Bawimy się, malujemy, rozwiązujemy rebusy, robimy kartki świąteczne – wyliczają dzieciaki. Dawid przyznaje się do kłopotów z językiem polskim, w szkole idzie mu kiepsko. Jego kolega dodaje, że panie pomagają w zadaniach, w odrabianiu lekcji. „Panie” to wolontariuszki, nauczycielki. Jadwiga Wichlacz pracuje na co dzień w przedszkolu, Katarzyna Kiersnowska i Jolanta Suszczewicz – w szkole podstawowej. Pani Jola, żeby pomóc dzieciakom, przyjeżdża niemal z drugiego końca miasta. Czasem żartuje, że gdy będzie chciała iść do nieba, będzie mogła liczyć na poparcie kilku parafii.

Zagaduję dziesięcioletniego Kamila, czy może ma tu jakie-



KATARZYNA BANIEWICZ-KOWALCZYK

goś przyjaciela. Okazuje się, że wszyscy są jego przyjaciółmi. Do świetlicy przyszli bowiem koledzy z klatki schodowej, z podwórka, ze szkoły. Dziewczynek na razie nie ma. – Bo się wstydzą – wyjaśnia z powagą Kamil.

## Biblioteczka i komputery

Panie radzą sobie z żywiołowymi podopiecznymi. Nie narzekają, że trudno. Każdej przydaje się doświadczenie zawodowe i wykształcenie, nie tylko z dziedziny pedagogiki. Na przykład Teresa Fusiara-Sut skończyła studia prawnicze.

Zajęcia odbywają się we wtorki i czwartki od 16.00 do 18.00. Docelowo w świetlicy będzie miejsce dla dwudziestu podopiecznych. Na razie zaczęto pracować z siedmioma chłopcami w wieku od siedmiu do trzynastu lat. Wskazał ich pedagog szkolny. – Chcemy, żeby te dzieci znalazły tu poczucie bezpieczeństwa, żeby to było miejsce przyjazne, żeby mogły tu odrabiać lekcje, nauczyć się czegoś – mówi pani Teresa. – Może uda się skompletować choćby małą biblioteczkę, może znajdzie się sponsor i otrzymamy komputery.

Taki sponsor już się znalazł, firma o zasięgu ogólnopol-

**W odrabianiu lekcji z chłopcami pani Joli przydaje się wykształcenie pedagogiczne**

skim być może doposaży świetlicę. – Choć to jeszcze trochę tajemnica, żeby nie zapeszyć! – uśmiecha się pani Teresa. Caritas pisze program o dofinansowanie działalności. Komputery stają się marzeniem, które ma szansę się urzeczywistnić. – Świetlica powstała, bo zależy nam, żeby dzieci z biedniejszych rodzin mogły „dogonić” rówieśników, którym rodzice mogą zapewnić więcej atrak-

cji – mówi Teresa Fusiara-Sut. Zenona Włodarczyk serdecznie zachęca ludzi o otwartych sercach, aby zechcieli podzielić się z potrzebującymi – każda pomoc mile widziana. Pani Kasia gra właśnie z kilkoma chłopcami w państwa i miasta. Pani Jadwiga zagląda do podsunętego zeszytu z lekcjami. – Dlaczego mówisz, że jest ci tu fajnie? – pytam Dawida. Odpowiada krótko: – Bo nie ma to jak zabawa tutaj...

**KATARZYNA KOWALCZYK**

■ R E K L A M A ■



**SKOK** Praktyczne Pożyczki

wiele możliwości

www.skok-chmiel.pl

miesięczna  
rata już od

**33zł\***

\* rzeczywista roczna stopa procentowa 13,91%  
kwota kredytu 1000 zł  
okres 3 lata

Koszalin: ul. Zwycięstwa 75, (094) 347-02-70

Piła:

ul. Plac Zwycięstwa 18, (067), 215-27-40

ul. Kossaka, ul.150 (Philips Lighting Poland SA budynek nr 4), (067) 351-37-87

ul. Śródmiejska 16, (067) 215-26-70

Wałcz:

ul. Wojska Polskiego 13/25, (067) 258-95-86

ul. Kilińszczaków 63, (067) 250-94-88

Siedziba Kasy: Lublin, ul Wallenroda 2E, tel. (081) 446-30-00

**PANORAMA PARAFII**

Parafia pw. św. Franciszka z Asyżu w Barzowicach

# Z miłości do ludzi i zwierząt

Kiedy umawiałam się na spotkanie w Barzowicach pod koniec października, nie przypuszczałam, że z proboszczem ks. Janem Gugą spotkam się po raz ostatni.

Choć niezwykle otwarty, ujmujący życzliwością i uśmiechem, dla wielu pozostawał nieznany, bardzo skromny. Świadek, które dawali o zmarłym jego parafianie, nawet dla braci kapłanów, którzy z nim dawniej pracowali, było zaskoczeniem.

## Ks. Jan znad morza

Wszyscy wiedzieli o niezwyklej miłości, którą ks. Jan darzył bezpańskie psy. – To jest tak, że jeśli kocha się zwierzęta, kocha się też ludzi – śmiał się. Na plebanii znalazło schronienie osiemnaście kundelków różnej maści i wielkości. Kiedy rozmawialiśmy, towarzyszyła nam Sunia, która przybłąkała się do ks. Jana jako szczeniak. – Biegają po całej plebanii, ale już żadnych więcej nie przyjmę – zarzekł się. – O kotach lepiej nie wspominać, nie sposób ich policzyć – przychodzą z całej wsi albo ktoś w pudełku na ganek podrzuci.

Drugą pasją ks. Jana, którą – jak sam mówił – odziedziczył po rodzicach, wielkich miłośnikach przedwojennego teatru – były stare płyty. Zbierał je przez trzydzieści lat i wciąż brakowało mu cza-



KAROLINA PAWŁOWSKA

su, by wszystkie skatalogować. Prowadził wieloletnią korespondencję z Polskim Radiem, a przede wszystkim swoimi listowno-telefonicznymi przyjaciółmi: Danutą Żelechowską i Janem Zagozdą. Nie raz można było usłyszeć głos „ks. Jana znad morza” w audycji „Słodkie Radio Retro”, kiedy dzielił się swoją wiedzą na temat starej muzyki rozrywkowej i jej wykonawców.

## Spotkanie z tajemnicą

O swojej największej miłości – tej kapłańskiej, nie potrafił mówić. – Kiedy przeżywa Eucharystię na swój sposób – mówił. O tym opowiadali jego parafianie i przyjaciele. – Z drżeniem podchodził do ołtarza i z drżeniem sprawował Eucharystię. Każda codzienna Msza św. była dla niego wyjątkowa – wspomina ks. dziekan An-

drzej Wróblewski, kolega kursowy. O tym jego niezwykłym przeżywaniu Eucharystii był nawet artykuł w „Tygodniku Powszechnym”. Zmarł niespodziewanie, choć od dawna jego serce niedomagało, zwłaszcza w ostatnich latach zdarzało się, że mdlał przy ołtarzu.

Na Mszy św. żałobnej zegnali go także członkowie grup działających w parafii: Żywego Różańca, ministrantów, scholi i Bractwa Szkaplerza Świętego, liczącego trzystu pięćdziesięciu członków. Nie zabrakło też strażaków ochotników z okolicznych sołectw. – Panowie raczej wolą działać w straży pożarnej niż do modlitwy różańcowej klękać, ale zawsze są w kościele. A że by pilnować grobu Pana Jezusa, wszyscy do spowiedzi najpierw przychodzą – opowiadał z uśmiechem proboszcz.

**KAROLINA PAWŁOWSKA**



## KS. JAN GUGA

urodził się 11 czerwca 1945 roku w Pabianicach. Swoją formację zaczynał u ojców paulinów, jednak zdecydował, że chce być księdzem w diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej. Pracował w Polanowie i Białym Borze. Od 11 sierpnia 1987 r. był proboszczem w Barzowicach. Zmarł 2 listopada br.

**XIV-wieczna świątynia w Barzowicach poświęcona została 7 kwietnia 1948 roku**

## ZDANIEM PROBOSZCZA

Przez te prawie dwadzieścia lat proboszczowania w Barzowicach przeszedłem z moimi parafianami różne okresy, także te najtrudniejsze, związane z transformacją i likwidacją PGR-ów. Zależało mi na zintegrowaniu tej społeczności, stworzeniu łączącej 1650 dusz rodziny parafialnej, w której nikt nie jest głuchy na potrzeby drugiego. Barzowice to typowa wiejska parafia. Dzięki letnikom ożywa w lecie, a zimą wszystko pozostaje nieco uspione. Dobrze jednak, że nie brakuje rodzin naprawdę pobożnych, ludzi oddanych Bogu i swojemu kościołowi. Wśród nich trzeba wymienić szczególnie rodziny państwa Piątkowskich i Omyłaków, zwłaszcza pana Ignacego Omyłaka, który w przyszłym roku będzie świętował 45-lecie posługi kościelno-organizatorskiej. Cieszą takie zwyczajne rzeczy, jak to, że podczas świąt Bożego Narodzenia, Wielkiej Nocy czy odpustu aż ręka boli od rozdawania Komunii św. Cieszy powołanie, które Pan Bóg wzbudził w sercu młodego chłopaka. To dowód na to, jak wiele może zdziałać modlitwa.

## Zapraszamy do kościołów

- W niedzielę: o 9.00 i 13.00 w kościele parafialnym, o 11.00 w Cisowie
- W dni powszednie: o 17.00 w Barzowicach